

## **Relokacja organów – zysk czy strata dla naszych parafii**

Temat jest bardzo poważny, dotyczy wielu kościołów i parafii. W Polsce wg danych z 2016 r. mamy 10 466 kościołów. Po wojnie zbudowano ok. 3500 . Wiele kościołów posiada instrumenty zabytkowe, jeszcze z przed wojny . Są kościoły , w których zamontowano organy w czasach komunizmu i są kościoły, które nigdy nie posiadały organów piszczałkowych.

Wiadomo, że organy piszczałkowe są naturalnym wyposażeniem wystroju kościoła. Instrukcja o Muzyce Kościelnej, mówi :

*W Kościele tacińskim organy piszczałkowe należy mieć w wielkim poszanowaniu jako tradycyjny instrument muzyczny, którego brzmienie potęguje wzniosłość kościelnych obrzędów, a umysły wiernych porywa ku Bogu i rzeczywistości nadziemskiej . Organ należy tak umieścić, by służyły ludowi i zespołowi śpiewaczemu, a także by były dobrze słyszane . Instrument elektroniczny dopuszcza się do użytku w liturgii jako tymczasowy. Nie należy więc dodawać do niego sztucznego prospektu, ale dążyć do budowy organów piszczałkowych.*

W parafiach wygląda to jednak różnie. Są parafie, które stać, aby zamówić nowoczesne, mechanicznie sterowane organy piszczałkowe. Są parafie gdzie robi się różne działania zastępcze mające pozorować istnienie organów piszczałkowych. Do instrumentu elektronicznego buduje się mniej lub bardziej okazałe prospekty. Są też przypadki, że do komputera wyposażonego w klawiatury MIDI stawia się wręcz prawdziwe, dębowe obudowy z cynowymi piszczałkami a nawet z imitacją trąb horyzontalnych nazywając ten wytwór organami piszczałkowymi. Ja uważam, że to przejaw skrajnej hipokryzji. Naturalnym wyposażeniem instrumentu elektronicznego są głośniki a nie piszczałki. Zawsze można zadać pytanie, które usłyszałem od Stefana Heuss'a - właściciela firmy Otto Heuss, produkującej części organowe. Czy chcemy mieć samolot czy symulator lotów.

Inną drogą (już rzetelną ) do pozyskania tradycyjnego instrumentu jest zakup organów używanych z innego kościoła i montaż w nowym wnętrzu. Zanim skupię się nad dokładną analizą zalet i wad tego proceduru chciałbym przedstawić skalę zjawiska. Proces translokacji rozpoczął się już od roku 1990. Zmiany ustrojowe pozwoliły na podróże zagraniczne, na nawiązywanie znajomości. Coraz mocniejsza nasza waluta pozwoliła na coraz więcej zakupów w krajach Europy Zachodniej. O roku 1990 do roku 2004 w skali jeszcze nie lawinowej, zaczęły pojawiać się kościołach zakupione używane organy. Prekursorem tego był p. Marian Majcher, który wraz niemieckim partnerem

Andreasem Ladachem do dziś sprowadza używane instrumenty do Polski . Po naszym wstąpieniu do Unii Europejskiej nastąpiła swoista inwazja . Prawie wszyscy Księża , którzy myślą o organach najpierw zaczynają od przymiarek do instrumentów używanych.

Tu muszę stwierdzić , że budowałem w wielu kościołach organy tylko dlatego, bo żaden używany instrument nie dał się ustawić.

Translokacjami poza wspomnianym p. Marianem Majchrem zajmuje się jeszcze ok. 40 osób lub firm.

Wspomnę tu , że jak też miałem incydent z montażem, już zakupionych wcześniej przez parafię, organów w Kazuniu nad Wisłą ( diecezja warszawska).

Ilość osób zajmujących się translokacjami obrazuje ogrom zjawiska .

Śmiem stwierdzić , że do Polski od 1990 r. trafiło ok. 500 instrumentów .

Tyle w kwestii liczb i osób zajmujących się translokacją .

Pora przejść do meritum sprawy.

### **Zalety i wady montowania używanych organów czyli zysk czy strata dla naszych parafii.**

Może niektórzy powiedzą , że jestem stronniczy bo zajmuję się tylko budową nowych organów, że nie jestem obiektywny. Ale tych zalet naprawdę nie ma wiele. Największą na pewno jest pozornie niższy koszt przedsięwzięcia.

Zdarza się, że organy są podarowane. Pozostaje tylko koszt rozbiórki , transportu i montażu. Bardzo rzadko, czasami trafia się na dobry instrument . Można nabyć Mercedesa za cenę Łady . Ale to tylko wyjątek w regule.

Są biedne parafie , których nigdy nie będzie stać na nowe organy . Zakup instrumentu używanego jest na miarę ich możliwości. Choć przeciwko tej tezie mam argument. Kilka lat temu zbudowałem organy w Parafii Mazury k/ Kolbuszowej ( diecezja rzeszowska ). Ksiądz Proboszcz i 600 zdeterminowanych parafian zrealizowali swoje wieloletnie marzenie - 19 głosowe czysto mechaniczne organy z trzema głosami językowymi.

Po odbiorze i poświęceniu Ks. Proboszcz Wiesław Dopart powiedział, że żałuje, że zamówił tylko 19 głosowe, bo zostały mu pieniądze i mógł pobudować o dwa głosy większe. Tych pozostałych pieniędzy nie zmarnował. Zamówił złożone elementy snycerki i dwa ruszające się aniołki.

Jak mówi porzekadło „chcieć to móc” Ale nie wszyscy Księża Proboszczowie i parafianie są tak przedsiębiorczy i ofiarni. Dla wielu organy używane są jedyną możliwością, aby posiadać tradycyjny instrument. I chwala im za to, że usuwają instrumenty elektroniczne i montują tradycyjne.

Przy translokacjach bardzo często pojawiają się całkowicie nieprzewidywalne zdarzenia. Posłużę się własnym przykładem z Kazunia. Ksiądz Proboszcz zakupił instrument w Niemczech opierając się na opinii sprzedawcy. Zakupił wewnątrz organów bez obudowy. Zorganizował transport i mając części u siebie zaczął poszukiwać wykonawcy montażu i obudowy wraz prospektem. Nawiązał kontakt ze mną, zlecając wykonanie tych prac. Oglądając części zobaczyłem, że są one niejednorodne. Pochodzą z dwóch instrumentów młodszego i starszego. Część starsza była w bardzo w złym stanie. Poza nową obudowę i prospektem z nowymi piszczałkami musieliśmy dorobić masę drewnianych piszczałek pedałowych i dokonać remontu wielu części. Po montażu, przy intonacji wyszło na jaw, że wiatrownice są źle skonstruowane pod względem powietrza i niestety organów nie da się nastroić. Oczywiście dla dobra sprawy można było wymienić wiatrownice, ale na to środków nie już było.

Praca przy tym instrumencie tak mnie zniechęciła, że już nigdy nie podjąłem się podobnych zleceń. Po gwarancji, odmówiłem dalszego serwisowania. Kilku kolegów podejmowało się strojenia, ale każdy tylko jeden raz. Ksiądz Proboszcz zrozumiał swój błąd. Wydał o wiele większe pieniądze jak zamierzał i w zamian doznał tylko goryczy źle podjętej decyzji.

Inny przykład nietrafionej translokacji - Sanktuarium Matki Bożej Królowej Miłości i Pokoju Pani Kujaw w Markowicach k/ Inowrocławia. Sponsor postanawia zrobić porządek z organami w Bazylice. Na chórze znajdują się części zabytkowego prospektu Mateusza Brandtnera z 1710 r. Zgodnie już z mocną rozpropagowaną zasadą, że drogą do nabycia organów jest zakup używanych, dokonuje takiej transakcji. Zakupuje 23 głosowe organy firmy Bader. Różne osoby podejmują się prób sensownego montażu na chórze z wykorzystaniem zabytkowych części prospektu. Wszystkie działania nie

zadawalają sponsora. Instrument jest nie godzin wnętrza Bazyliki. Używane organy zostają zdemontowane i szukają nowego nabywcy a dobrodziej Sanktuarium postanawia zamówić nowe organy według bardzo dokładnych wytycznych i żądań. W drodze konkursu otrzymałem zlecenie na zbudowanie 21 głosowego instrumentu według założeń konstrukcyjnych i brzmieniowych Arpa Schnitgera. Od 10 lat organy w Bazylice Markowickiej służą czcicielom Matki Bożej w liturgii, ale nie tylko. Co roku, przez prof. Radosław Marzec organizuje Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej. Grający wirtuozi oceniają ten instrument jako jeden z najlepszych, w tej klasie, w Polsce.

Po co wydano dwa razy poważne kwoty, czy nie można było od razu podjąć trafnych działań? Tu nie chodziło o pieniądze. Sponsor na rewitalizację Bazyliki wydał kilka milionów. To moda na zakup starzyzny pokierowała jego działaniami. On się na tym nie znał. ktoś musiał mu doradzać.

Było trochę reklamy, powrócę do dalszych prób znalezienia plusów translokacji.

Na pewno plusem jest czas realizacji translokacji. Przy dobrej koordynacji działań od podjęcia decyzji do pierwszego koncertu może wystarczyć miesiąc. Na zamówione organy trzeba czekać przynajmniej rok a często i dłużej.

Zdarza się, są parafie które mają wiele szczęścia. Udaje im się zakupić markowe, mechaniczne organy, stosunkowo nie stare i zadbane.

Z likwidowanego kościoła. Uważam, że to warunek wręcz konieczny. Gdy kościół nie jest likwidowany to wiadomo, że organy są złe, nie zadawalają użytkownika i będą zamieniane na nowe.

Kiedyś zostałem poproszony przez Księdza Proboszcza z jednej Katedry, abym dokonał oceny organów sprzedawanych w Norwegii. Na miejscu okazało się, że jest to koncertowy instrument, znanej firmy, ale niestety systemu elektropneumatycznego z upustowymi wiatrownicami. Zadałem pytanie miejscowemu organiście dlaczego sprzedają tak ładny, duży instrument i zamieniają na nowy mniejszy. Szczera odpowiedź była dla mnie zaskoczeniem.

-Bo nie stać nas na remont. Cena remontu będzie porównywalna z zakupem co prawda trochę mniejszego, ale mechanicznego instrumentu.

Odradziłem Księdzu Proboszczowi tę transakcję, przedstawiając mu z jakimi kosztami i kłopotami musi się liczyć czyniąc ten zakup. Za kilka miesięcy dowiedziałem się, że organy te i tak trafiły do Polski. Przywracanie do akceptowalnego stanu trwa do dzisiaj to znaczy 15 lat.

Kolejny warunek zadowolenia parafii z zakupu, to wybór do montażu uczciwego i wykwalifikowanego organmistrza a nie samozwańczego montera .

To bardzo ważne , aby takie prace wykonywali doświadczeni fachowcy. Zdarza się , że nawet w dobrych instrumentach występują wady. Na przykład jest nieszczelność między kancelami tonowymi. Fachowiec sobie z tym poradzi Dyletant robiąc odloty w nogach puszczających problem pozostawi dla potomnych.

Często się zdarza, że nawet doświadczony budowniczy po latach robiąc remont swoich organów dokonuje drobnych zmian. Tak samo w przypadku instrumentów ponownie montowanych, prawie we wszystkich przypadkach należy wykonać takie drobne poprawki.

Bardzo ważne jest też , aby organy były fachowo zdemontowane. Musi tego dokonać doświadczona osoba , która ma wiedzę i odpowiedni sprzęt. Do demontażu trzeba być tak samo przygotowanym jak do montażu nowego instrumentu. Trzeba posiadać odpowiednie narzędzia, rusztowania, sprzęt dźwigowy i materiały opakowaniowe . Trzeba zadbać , aby części zostały prawidłowo ułożone w przestrzeni ładownej samochodu i w stanie nie uszkodzonym dowieźć do nowego miejsca przeznaczenia.

Mam nadzieję, że dość precyzyjnie przedstawiłem potencjalne zyski z translokowanych organów. Są one uwarunkowane trochę szczęściem ale przede wszystkim podejmowaniem mądrych decyzji . Jak przy wszystkich transakcjach i zakupach nie można oszczędzać za wszelką cenę. Cena zakupu i koszt montażu nie może być jedynym kryterium wyboru. Jakość zawsze ma swoją cenę.

Teraz będę już mówić tylko o wadach czyli stracie dla naszych parafii. Kolejne stare porzekadło mówi –„nikt nie sprzedaje kury, która znosi złote jajka”.

Proszę Państwa te złote jajka to oczywiście dobre organy. Jeszcze nie było przypadku , by trafiły do nas z Niemiec czy Holandii organy Arpa Schnitgera, Gottfried Silbermana, czy może z Francji organy Aristidea Cavaille Coll. Niestety do nas przeważnie trafiają organy nieznaczących firm. Trafiają do nas często organy powojenne a te niestety obarczone są wielkimi niedoskonałościami.

Trochę nawiążę do historii. W 1927 r. w Niemczech odbył się kongres, na którym przyjęto założenia nowego kierunku budowy organów - Orgelbewegung.

Prekursorem tego kierunku był organista Albert Schweizer. Kierunek ten opierał się na złe pojętej barokizacji organów z naleciałościami romantycznymi.. Założenia przyjęto na podstawie małej i złej jakości badań organów barokowych. Zgodnie z założeniami tego kierunku w Niemczech budowano organy od lat 20-tych do końca 70-tych. W Polsce niestety wiele dłużej. W największym skrócie organy te charakteryzowały się dyspozycjami głosów z bardzo dużą ilością głosów wysokostopowych i alikwotów i całkowicie nie proporcjonalną ilością głosów niskostopowych. Przy jednocześnie bardzo wąskich menzurach. Oczywiście miało to odzwierciedlenie w brzmieniu, organy te nie posiadały fundamentu, natomiast był przeraźliwie wrzaskliwe. Mało tego, że organy tego okresu miały złe założenia brzmieniowe to były też bardzo złej jakości. Czasy powojenne to okres największego boomu organowego. Powstawały nowe kościoły , każda parafia chciała mieć instrument a elektronicznych jeszcze nie było. Rozwinęło się w Niemczech wiele firm , zatrudniających wielu pracowników i rozpoczęto wręcz seryjne wykonywanie części i piszczałek.

Cynę w dużej mierze zastąpiono cynkiem , a lite szlachetne drewno zastąpiono płytą wiórową i sklejkami. Lata 50-te, to okres fascynacji płytą wiórową. Chciałbym nadmienić, że płyty wiórowe w tamtym okresie były klejone na kleje , o których nic nie wiadano. Nikt nie znał okresu trwałości tych spoin. Teraz już wiemy, że ten okres właśnie się kończy. Te kleje po 50 latach tracą swoje właściwości . Natomiast ówczesne sklejki klejono na kleje organiczne, które są doskonałą pożywką dla drewno jadów. W organach z tamtego okresu znajdziemy : wiatrownice , miechy , oczywiście obudowy a nawet piszczałki wykonane ze sklejek i płyt wiórowych.

Kolejna sprawa to zachwyty tworzywami sztucznymi i znowu te same wnioski. Okres trwałości plastikowych części właśnie się kończy. Chciałbym jeszcze wspomnieć, że organy z tego okresu to przeważnie elektropneumatyki. W instrumentach tych występują bardzo prymitywne i bardzo wypracowane części elektryczne. Również w tych organach bardzo dużo elementów jest wykonywanych ze skór a co gorzej ze sztucznych substytutów skór ( dermy czy skaju ). Po 50 latach skóra jest do wymiany a co dopiero powiedzieć o materiałach sztucznych. Olbrzymim problemem może być brak dostępu do części naprawczych, szczególnie tych elektrycznych. Niektóre usterki będą możliwe do naprawy tylko przez wymianę całych modułów na nowe . Koniczność wręcz wykonania niezbędnych modernizacji czy kompleksowych przeróbek może pociągnąć za sobą olbrzymie koszty.

Takie instrumenty bardzo często trafiają do nas. Ich posiadacze wiedzą o złej jakości tych organów. Aby postawić nowy instrument stary muszą zutylizować. A jest to kosztowne , lepiej oddać nawet za darmo i mieć spokój.

Niestety w okresie komunizmu tęsknota za dobrobytem i jakością wyzwoliła w nas takie pokłady kosmopolityzmu, że wszystko co z Niemiec z definicji jest lepsze.

A to nie prawda, Trabant i Wartburg to też produkty niemieckie.

Wnioski nasuwają się same.

Wiele powiedziałem o złej jakości dużej ilości translokowanych organów teraz będę chciał omówić stronę architektoniczną i brzmieniową.

Organy w kościele to też bardzo ważny element wystroju kościoła. Projektując nowe organy staramy się , aby były dokładnie „wpasowane” we wnętrze.

Bardzo często na chórach organowych pojawiają się różnego rodzaju belki, słupy, włazy . Organami to wszystko można zamaskować. Ale to nie istotne . Najważniejsze jest to, że gabaryty chórów rzadko kiedy są takie , aby bezkompromisowo zaplanować organy, Architekci ( często nawet ci wybitni ) myślą, że organy to tylko prospekt o głębokości kilkudziesięciu centymetrów.

Wielu nie ma pojęcia , że organy średniej wielkości posiadają kubaturę ok. 100 m<sup>3</sup> i ważą minimum kilka ton. Nisko obsadzone duże okna w tylnej ścianie to też

nieodzowny element prawie każdego nowego kościoła. Przekonanie architektów o ich wręcz nadprzyrodzonych zdolnościach i uzurpowanie praw do wiedzy absolutnej nie pozwala im na konsultacje z organmistrzem podczas projektowania chóru organowego. Sarkazm mój jest manifestacją przeciw takim praktykom.

Planując nowe organy możemy naprawdę wiele.

Mając moduły już gotowego instrumentu prawie zawsze trzeba iść na kompromis. Jeden z klientów kiedyś powiedział mi , że to czy organy dobrze brzmią jest w stanie rozpoznać może kilka procent osób w kościele. Natomiast czy są ładne to oceni 100%. Dla organmistrza na pewno ważniejsze jest brzmienie, ale dla Inwestora myślę , że architektura i jakość. A najważniejsze, aby instrument się nie psuł i nie wymagał ponoszenia ciągłych kosztów napraw.

Tyle o architekturze- jak wspomniałem dla nas organmistrzów najważniejsze jest brzmienie. Organy muszą współgrać z akustyką wnętrza. A wiemy, że o tym decydują : dyspozycja , charakter brzmieniowy i przede wszystkim menzury piszczałek i ciśnienia.

Projektując nowe organy zlecamy badania akustyczne. Dowiadujemy co się dzieje z rozprzestrzenianiem całego pasma częstotliwości .

Najpierw dopasowujemy dyspozycję głosów do wnętrza. Tam gdzie pochłaniane są niskie częstotliwości dajemy więcej głosów niskostopowych . W kościołach gdzie pochłaniane są wysokie częstotliwości dajemy więcej głosów wysokostopowych Stosujemy różne przebiegi i układy Mixtur. Przy menzuracji już poszczególnych głosów podbijamy miejsca gdzie występuje wytlumianie. To gwarantuje nam brzmieniowy sukces.

Przy instrumentach translokowanych dostajemy materiał, który najprawdopodobniej brzmiał dobrze w pierwotnym wnętrzu. Choć to też nie jest tak oczywiste. Zawsze trzeba zadać pytanie dlaczego jest wymieniany na nowy. Oczywiście można szukać organów, które grały w akustycznie podobnych warunkach. Ale my musimy dopasować organy także pod wieloma innymi parametrami technicznymi. Musimy je ulokować na chórze organowym. Mając do dyspozycji gotowe piszczałki nie bardzo możemy zmieniać ich dynamikę. Przecież wszyscy wiemy, że gdy obniżymy ciśnienia i osłabimy piszczałki to z Pryncypałów zrobią się Flety. A Flety przestaną grać. Znam



jeden przykład translokacji, gdzie kupiono duże organy z dużego kościoła i zmontowano je w o wiele mniejszym wnętrzu. Na początek „ryczały”, próby osłabiania skończyły się tym o czym mówiłem przed chwilą. Finalnie próbowano całe werki obudować ścianami na wzór szaf ekspresyjnych. I tu można zadać pytanie po co ten cały trud. Inny skrajny przykład. Pojawia się do sprzedaży bardzo dużo używanych organów domowych. Wiadomo, że takie instrumenty są z reguły bardzo ciche i delikatne. Przeniesione do kościołów całkowicie się nie sprawdzają. Jakiegokolwiek próby wzmocnienia powodują utratę charakteru brzmienia.

W tym roku widzę duże ożywienie. Wielu Księża pyta o nowe instrumenty. To idzie w dobrym kierunku. Ale, też muszę nadmienić, że jest jedna diecezja w Polsce, gdzie przez ostatnie 25 lat zakupiono dużo instrumentów. Wszystkie niestety używane. Myślę, że księża tej diecezji nie wiedzą już, że istnieje możliwość wykonania instrumentu na zamówienie. Myśląc o inwestycji pt. organy od razu nawiązują kontakt z osobami trudniącymi się tylko translokacjami. Nie ma znaczenia czy jest to parafia biedna czy bogata.. To trzeba zmienić, ten stan rzeczy nie może być normalnością. Nie podaję nazw, nazwisk i miejsc. Nie chcę, aby ktoś poczuł się bezpośrednio dotknięty.

Wielu Księża kompletnie nie zna się na organach. Ulegają opinii osób, które nie są organmistrzami a tylko tymi samozwańczymi monterami. W większości osoby te nigdy nie zbudują nowego instrumentu. Po zmontowaniu używanego czują się jego twórcami i tak się z nim utożsamiają, że nawet często montują na stole gry tabliczkę z własnym nazwiskiem. To te osoby często posuwają się dalej i montują organy z różnych części (pochodzących z wielu różnych instrumentów). Takie translokacje na pewno są wielką stratą dla naszych parafii.

Podsumowując, nie neguję w całości procesu translokacji używanych instrumentów. Na pewno są Parafie, które są zadowolone, które nabyły wartościowe organy. Jednak w skali kraju zdecydowanie jest więcej parafii, które już nie powtórzyłyby tego procesu. Myślę, że tak jak w wielu dziedzinach życia tak i w organach zacznie się liczyć jakość. Nie wszystkie organy muszą być duże, jak mówi kolejne porzekadło „małe też może być piękne”. Za niewielkie pieniądze można zbudować kilkunastogłosowe organy, które będą służyły bezawaryjnie przez dziesiątki lat i bez wątplenia będą zyskiem dla parafii.

W bardzo wielu kościołach Europy Zachodniej stawia się małe instrumenty przy ołtarzu . Jest to prawie moda . Może zacznijmy się na tym wzorować.

Koszt pewno porównywalny z nabyciem organów używanych a radość niezmierna . Nie wszystkie organy muszą być instrumentami koncertowymi. Jeszcze raz przytoczę fragment zapisu Instrukcji o Muzyce Kościelnej:

Organy należy tak umieścić, by służyły ludowi i zespołowi śpiewaczemu, a także by były dobrze słyszane .

Instrukcja nic nie mówi o koncertach. Miejmy aspiracje , aby wartość mierzyć jakością a nie wielkością.

Ja jestem przekonany, że translokacja organów to jednak w większości strata dla naszych parafii, pozytywne przypadki to wyjątki .

Niech nasze kościoły nie będą śmietnikiem Europy. Czy nie zasługują na dedykowane organy, czy musimy je wyposażać przedmiotami z second hand'u ?

Potocznie o używanych organach mówimy najdelikatniej „używki” bardziej dosadnie –„schroty „, a ironicznie „przeszczepy „, Czyż to nie jest dosadne? Pozostawmy po sobie wartościowe instrumenty . Nie róbmy nic na siłę. Może będą jeszcze lepsze czasy i będzie nas stać, aby mieć naprawdę dobre organy , zaprojektowane i zbudowane do danego wnętrza. Niemcy , Holendrzy, Belgowie czy Anglicy nigdy nie kupowali używanych organów.

Pod względem wybudowanych, pięknych, nowych kościołów jesteśmy awangardą Europy. Niektóre nasze, nowe kościoły to dzieła na skalę nowoczesnej, światowej architektury. Dlaczego tej inicjatywy nie kontynuujemy przy instrumentach ? Dlaczego idziemy na półśrodki.

Nasze organmistrzostwo pięknie się rozwija. Powoli doganiamy kolegów z za Odry. Jesteśmy bardzo zdolni , pracowici i ambitni. 50 lat zniewolenia komunizmem musimy nadrobić. Wierzę, że uda nam się to i to bardzo szybko. Wierzę, że w naszych kościołach będą powstawały nowe, piękne i pięknie brzmiące najwyższej klasy organy i że to my polscy organmistrzowie będziemy ich twórcami. I to będzie prawdziwy zysk dla naszych parafii , czyli dla nas.

